

Pod względem zrównoważonej intensyfikacji produkcji rolnej najlepiej wypadła Litwa, gdzie zmiany miały intensywny i dobrze ukierunkowany charakter. Pozytywne zmiany dominowały w Europie Środkowej i Skandynawii, zaś – co zaskakujące – niekorzystna była sytuacja w krajach Beneluksu, w Wielkiej Brytanii, Słowacji, na Łotwie i w Estonii. W wyniku szeregu analiz autorzy dochodzą do wniosku, że dla przyspieszenia procesów zrównoważonej intensyfikacji rolnictwa należy wspierać przemiany strukturalne polegające na zwiększeniu siły ekonomicznej gospodarstw przy jednoczesnym ograniczaniu polaryzacji ich struktury, a także dążyć do zmniejszenia udziału produkcji zwierzęcej. Widzą więc potrzebę umacniania europejskiego modelu rolnictwa. Stwierdzenie to uważam za bardzo ważne, bowiem jest ono oparte na wynikach solidnych badań; może więc być wykorzystane w dyskusji o kształcie rolnictwa UE w przyszłości i związanej z tym polityce rolnej.

Książkę zamyka podsumowanie, w którym przedstawiono rekomendacje dla polityki rolnej UE. Spośród stwierdzeń autorów za najbardziej cenne uznaję to, że w celu podniesienia poziomu efektywności ekonomicznej gospodarstw rolnych należy dążyć do zwiększania ich rozmiaru ekonomicznego, jednak przy jednoczesnym zapobieganiu nadmiernej koncentracji produkcji w niewielkiej liczbie bardzo dużych gospodarstw, a także wskazanie, że w dążeniu do ekoefektywności rolnictwa kluczowe jest opracowanie i wdrażanie nowoczesnych metod chowu zwierząt, zmniejszających negatywne oddziaływanie na środowisko naturalne.

Jako bardzo cenną trzeba też wskazać bibliografię. Autorzy na 24 stronach zawarli dużą liczbę tytułów cennych opracowań, nie zawsze znanych w Polsce. Wykaz ten, z pozycjami cytowanymi w tekście książki, może być przydatny wszystkim osobom studiującym zagadnienia dotyczące szeroko rozumianej problematyki rolnej, szczególnie zaś doktorantom i osobom przygotowującym rozprawy habilitacyjne. Podobnie można powiedzieć o bogatym aneksie, w którym przedstawiono m.in. metodykę pomiaru zrównoważonej intensyfikacji rolnictwa, struktury i zmian strukturalnych, a także regresję panelową.

W mojej ocenie ta monografia jest bardzo interesującym studium analitycznym, autorzy trafnie sformułowali cele badawcze, zastosowali poprawne metody badań oraz właściwe sposoby analizy uzyskanych wyników. Podjęli trudną, nowatorską tematykę, której znaczenie będzie wzrastało. Uważam, że książka ta jest cenną monografią naukową, pobudzającą do refleksji i pogłębionej dyskusji naukowej. Wnioski z przedstawionej analizy mogą być również wykorzystane w bieżącej i strategicznej polityce gospodarczej, zwłaszcza w odniesieniu do rolnictwa.

Bogdan Klepacki

Maciej Szlinder, *Bezwarunkowy dochód podstawowy. Rewolucyjna reforma społeczeństwa XXI wieku*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018, 310 ss.

Z radością przyjąłem wieść o pojawieniu się bodaj pierwszej książki naukowej w języku polskim na temat bezwarunkowego dochodu podstawowego (BDP). Jest to tematyka ciekawa i zyskująca na popularności – dobrze się zatem stało, że doczekała się monografii.

Książka Macieja Szlindera składa się z siedmiu spójnie ułożonych rozdziałów. Na początku autor przedstawia definicję i historię BDP, zgrabnie odróżniając tę koncepcję od innych postulowanych rozwiązań, z którymi pojęcie to jest często mylone. W drugim rozdziale przedstawia różne filozoficzne uzasadnienia wprowadzenia BDP. Na uwagę szcze-

gólnie zasługuje prezentacja stanowiska republikańskiego, które jest w Polsce relatywnie nieznanne. Trzecia część stanowi niejako kontynuację – autor przedstawia w niej bowiem społeczno-ekonomiczne argumenty na rzecz BDP (prezentuje wybrane problemy, które ta koncepcja miałaby rozwiązywać). W kolejnym rozdziale omawia ekonomiczne aspekty BDP, czyli kwestię jego finansowania oraz potencjalne skutki dla gospodarki z perspektywy kilku nurtów ekonomicznych. Na uwagę zasługuje odrzucenie popularnej w mediach narracji, według której potrzebujemy BDP ze względu na postępującą automatyzację, likwidującą miejsca pracy (choć wynika to z przyjęcia innej kontrowersyjnej tezy, według której „bezrobocie jest w kapitalizmie problemem dystrybucji” – s. 199). Piąty rozdział omawia polityczne uwarunkowania i strategie związane z „walką o wprowadzenie dochodu podstawowego” (s. 213). Tym samym autor jasno sytuuje się jako reformator społeczny popierający tę koncepcję. W szóstej części autor omawia dotychczasowe debaty nad BDP prowadzone w wybranych państwach, by w ostatnim rozdziale płynnie przejść do Polski i omówić ten pomysł w krajowym kontekście.

Im bardziej zagłębiałem się jednak w treść książki, tym bardziej moja początkowa radość przygasła. Natomiast pojawiało się zdziwienie, że recenzowana książka została wydana przez wydawnictwo naukowe. Praca ta jest bowiem silnie zideologizowana. Autor jeszcze we wstępie przyznaje, że jednym z celów publikacji jest przekonanie czytelników, że dochód podstawowy jest „rozwiązaniem wartym uwagi i poparcia” (s. 21), które może nawet „stać się rewolucyjną reformą, która uczyni nasze społeczeństwo bardziej egalitarnym, solidarnym, otwartym i demokratycznym” (s. 18).

O ile samo jasne określenie swoich poglądów oraz przynależności do określonej szkoły ekonomicznej (w tym przypadku postkeynesowskiej) nie przeszkadza, a wręcz można je uznać za przejaw godnej pochwały szczerości, o tyle silne, reformatorskie przywiązanie do idei BDP negatywnie odbiło się na warstwie merytorycznej książki, która miejscami sprawia wrażenie pisanej pod z góry przyjętą tezę.

Najbardziej symptomatyczny pod tym względem jest bodaj rozdział trzeci (s. 119–156), zatytułowany wymownie: „Problemy społeczne generowane przez neoliberalny kapitalizm”. Autor przyjmuje w nim właściwie bez dowodu, że pewne problemy społeczne, takie jak wzrost nierówności ekonomicznych czy rosnąca niepewność związana głównie z funkcjonowaniem rynków pracy, wynikają z „neoliberalnego kapitalizmu”. Brak jakiegokolwiek wzmianki o mechanizmach stojących potencjalnie za wzrostem nierówności (np. o postępie technicznym faworyzującym pracowników wykwalifikowanych). Ważne, że nierówności wzrosły w neoliberalnym kapitalizmie, winny jest zatem ten ustrój – wszak o wszystkim decyduje „międzyklasowa relacja sił” (s. 198), zaś w tym systemie kapitaliści mają znacznie silniejszą pozycję przetargową.

Odpowiedzią na te bolączki miałyby być oczywiście bezwarunkowy dochód podstawowy. Jawi się on zresztą w książce jako remedium na długą listę problemów społecznych, takich jak: ubóstwo, nierówności, niskie płace, wyzysk, wykluczenie, czy nawet brak kontroli ludzi nad własnym czasem. Traktowanie BDP jako panaceum potwierdza tylko reformatorski charakter książki i może tłumaczyć, dlaczego autor nie dostrzega oczywistych sprzeczności. BDP ma bowiem jednocześnie sprawiać, że „praca najemna przestałaby być koniecznością, co pozwoliłoby prekariuszom i prekariuszkom na zrezygnowanie z najbardziej niesatysfakcjonujących rodzajów pracy zarobkowej” (s. 156), ale jednocześnie podaż pracy „nie tylko by się nie zmniejszyła, czym często straszą przeciwnicy BDP, ale mogłaby się nawet zwiększyć” (s. 202).

Albo inny przykład: BDP ma zmniejszyć nierówność płciową i zwiększyć niezależność ekonomiczną kobiet, które są dyskryminowane na rynku pracy, przez co rezygnują z pracy

zawodowej i oddają się pracy opiekuńczej i domowej (s. 111–114). Tymczasem na s. 201 autor przytacza, jako argument na rzecz BDP, wyniki eksperymentów z negatywnym podatkiem dochodowym, które pokazały, że „z pracy rezygnowała część dorosłych dzieci, które mogły dzięki temu kontynuować naukę, i w mniejszym stopniu osoby będące drugimi żywicielami rodzin (najczęściej kobiety), które decydowały się na poświęcenie większej ilości czasu domowej pracy opiekuńczej”.

Układ książki, a zwłaszcza rozdziału 3, wzmacnia wrażenie, że BDP ma stanowić odpowiedź na niemalże każdy problem społeczno-gospodarczy. Autor omawia w nim skutki ekonomiczne wprowadzenia tego programu z czterech różnych perspektyw: ekonomii neoklasycznej, ekonomii postwzrostu, kapitalizmu kognitywnego oraz ekonomii postka-leckistowskiej. Problematyka wpływu BDP na gospodarkę jest zatem przeanalizowana szeroko, ale ceną prezentacji różnych nurtów może być skonfundowanie czytelników co do najbardziej prawdopodobnych skutków wprowadzenia BDP. Sytuacji nie ułatwia fakt, że nie zawsze wiadomo, kiedy autor referuje poglądy innych badaczy (co zachodzi bardzo często, może nawet zbyt często jak na pozycję powstałą na podstawie rozprawy doktorskiej), a kiedy przedstawia własne przemyślenia.

Poważną wadą książki jest dość luźne, by nie powiedzieć liberalne, podejście autora do stawianych przez siebie tez. We wstępie jest mowa o polskiej neoliberalnej transformacji ustrojowej, która „wryła się w nasze mózgi i ukształtowała społeczeństwo przesiąknięte niesprawiedliwością społeczną, rosnącymi nierównościami, wyzyskiem, atomizacją, wszechogarniającą niepewnością i strachem przekuwany w nienawiść wobec obcego” (s. 18). Pomijając już interesujące pytanie, w jakiej Polsce żyje autor – w tej realnie istniejącej poziom zadowolenia z życia różnie (według CBOS odsetek osób zadowolonych wzrósł z 15% w styczniu 1992 r. do 61% we wrześniu 2018 r.), zaś poczucie zagrożenia utratą pracą spada (odsetek takich osób w badaniach CBOS spadł z 47% w maju 2001 r. do 22% we wrześniu 2018 r.)¹ – uderza brak informacji o tym, że choć nierówności dochodowe w Polsce (mierzone współczynnikiem Giniego) istotnie wzrosły w latach dziewięćdziesiątych, to jednak maleją one od 2004 r.

Na s. 276 autor stawia z kolei tezę, że „przepracowanie i niestabilność przekłada się na brak zaufania społecznego i rodzące się tendencje neofaszystowskie”, ale nawet nie próbuje jej uzasadnić, choć oskarżenie tego kalibru warto byłoby czymś poprzeć. Pomijam już fakt, że średnia wartość (ujemna) ogólnego wskaźnika społecznego zaufania w Polsce wyniosła w 2018 r. $-0,89$, tzn. więcej niż dwa lata temu ($-0,72$), ale mniej niż w 2006 r. ($-0,98$)².

Jeszcze jeden przykład. Na s. 240 autor pisze, że „hiszpański rynek pracy jest jednym z najbardziej elastycznych rynków w Europie”. Gdy jednak spojrzymy na dane, to okazuje się, że Hiszpania charakteryzuje się wyższym stopniem ochrony zatrudnienia w porównaniu do średniej dla krajów należących do OECD. W przypadku Hiszpanii wskaźnik prawnej ochrony zatrudnienia na czas nieokreślony wyniósł 2,36 w 2013 r., podczas gdy średnia dla państw członkowskich OECD kształtowała się na poziomie 2,27 (im niższy wskaźnik, tym bardziej elastyczne przepisy). Owszem, do OECD należą też kraje pozaeuropejskie, ale nie zmienia to faktu, że Hiszpania nie jest krajem o jakimś wyjątkowo elastycznym ryn-

¹ Zob. https://www.cbos.pl/PL/trendy/trendy.php?trend_parametr=poziom_zycia oraz https://www.cbos.pl/PL/trendy/trendy.php?trend_parametr=zagrozenie_bezrobociem; zob. także CBOS, *Zadowolenie z życia*, Komunikat z badań, nr 5/2018, styczeń 2018, https://cbos.pl/SPISKOM.POL/2018/K_005_18.PDF oraz CBOS, *Ocena sytuacji na rynku pracy*, Komunikat z badań, nr 42/2018, marzec 2018, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2018/K_042_18.PDF

² Zob. https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2018/K_035_18.PDF

ku pracy. I choć autor ma rację, że w tym kraju relatywnie dużo osób jest zatrudnionych na umowach tymczasowych, to nie podaje, że Hiszpania znajduje się w ścisłej czołówce także pod względem stopnia regulacji tych umów (tylko Norwegia, Francja, Luksemburg i Turcja ją wyprzedzają)³.

Ostatni przykład nieścisłości: na s. 232–233 autor opisuje eksperyment ze ściśle rozumianym dochodem podstawowym, który odbył się w indyjskim stanie Madhya Pradesh między czerwcem 2011 r. a listopadem 2012 r. Twierdzi on, że „eksperyment wykazał, że w indyjskiej społeczności wiejskiej instrument taki jak dochód podstawowy może przynieść wiele pozytywnych skutków” (s. 232). Nie jest to jednak takie pewne. Pomijam już fakt, że eksperyment trwał tylko kilkanaście miesięcy, a więc nie wszystkie negatywne długoterminowe skutki mogły się ujawnić. Ważniejsza jest konstrukcja grupy kontrolnej, którą stanowili mieszkańcy kilkunastu wsi, którym nie wypłacano BDP. A być może powinny nią być wsie objęte tradycyjną pomocą społeczną. Chodzi o to, że analizowany eksperyment niekoniecznie dowodzi pozytywnych skutków BDP, potwierdza jedynie pozytywne skutki wzrostu dochodu osób najuboższych. Prawdę mówiąc, wyniki pokazujące, że na skutek wzrostu dochodu spadło zadłużenie, zaś stan higieny i odżywiania się mieszkańców poprawił się, nie są wcale zaskakujące.

Autor chyba nie do końca też rozumie, na czym polega ekonomia neoklasyczna. Na s. 161 sugeruje, że nie jest ona w stanie wykazać, jak gospodarka dochodzi do równowagi. Co się stało z systemem cenowym oraz mechanizmem zysków i strat? Autor uważa równie, że w ekonomii neoklasycznej dominuje analiza mikroekonomiczna względem makroekonomicznej, mimo rozwoju tej drugiej po II wojnie światowej i późniejszej debaty na temat konieczności uwzględniania w niej mikroekonomicznych podstaw. Z kolei na s. 254 autor twierdzi, że niezmiennosc zysków stanowi istotę neoklasycznego rozumienia zależności ekonomicznych. To prawda, że według ekonomistów neoklasycznych w równowadze nie istnieją zyski nadzwyczajne, ale w procesie dochodzenia do niej zyski się zmieniają.

Wydaje się zatem, że recenzowana książka zyskałaby, gdyby autor mniej czasu poświęcił na wymyślanie „konkretnych, choć fikcyjnych, życiowych historii”, które mają na celu zobrazowanie problemów związanych z alternatywnymi propozycjami względem BDP (s. 50–53), skupiając się nad rzetelniejszym udokumentowaniem swoich tez.

Autor równie beztrząsco podchodzi do potencjalnych problemów związanych z BDP, w tym przede wszystkim do źródeł jego finansowania. Pisze na przykład, że można „swobodnie” podnieść obie stawki PIT dwukrotnie (do 36% i 64%) – wszak w innych krajach europejskich te stawki są wyższe. A czyż to nieistotne, że Polska nie jest wciąż na tym etapie rozwoju co kraje zachodnie? Utrata przychodów podatkowych na skutek potencjalnego zahamowania tempa wzrostu gospodarczego albo ucieczki do szarej strefy nie jest w ogóle dyskutowana. Autor zakłada bowiem, że „redystrybucja dochodów dokonywana za pomocą wprowadzenia dochodu podstawowego i jednoczesnej podwyżki podatków stanowiłaby element silnie stymulujący rozwój gospodarczy Polski” (s. 272), mimo że badania ekonomiczne mówią coś przeciwnego⁴.

Na szczęście pozostaje jeszcze możliwość zwiększenia deficytu budżetowego. Wszak, jak autor zapewnia na s. 209, państwo „może rolować swój dług w nieskończoność”. Szkoda, że Grecja oraz wiele innych krajów na przestrzeni dziejów o tym nie wiedziało – mogłyby wtedy uniknąć upokarzających kryzysów.

³ Zob. <http://www.oecd.org/els/emp/oecdindicatorsofemploymentprotection.htm>

⁴ Według badania Christiny oraz Davida Romerów egzogeny wzrost podatku o 1% PKB obniża realny PKB o ok. 3%. Zob. C.D. Romer i D.H. Romer, *The Macroeconomic Effects of Tax Changes: Estimates Based on a New Measure of Fiscal Shocks*, „American Economic Review” 2010, nr 100(3).

Frywolność widać też w warstwie językowej. W książce autor używa żeńskich form nazw kobiecych ról społecznych. Mamy więc członków i członkinie (s. 75), pracowników i pracownice (s. 89), filozofów i filozofki, obywateli i obywatelki oraz polityków i polityczki (s. 99), prekariuszy i prekariuszki (s. 156), teoretyków i teoretyczki (s. 157), krytyków i krytyczki (s. 204). Oczywiście, autor ma prawo do używania takich form wbrew przyzwyczajeniom większości osób mówiących po polsku. Ale mógłby stosować je konsekwentnie. Tymczasem zawsze są tylko „liderzy związkowi”, „przedsiębiorcy” oraz „kapitaliści”. Potwierdza to tylko moja tezę o silnym zideologizowaniu poglądów autora. Zresztą widać to także w innych używanych zwrotach: we wstępie (s. 17) czytelników wita św. Milton (jest to prześmiewcze określenie Milтона Friedmana), na s. 97 widnieje „nieproduktywność bogatych rentierów”, zaś na s. 181 można natknąć się na „coraz bardziej pasożytniczy kapitał”. Jest to język budzący najgorsze skojarzenia i dziwi jego akceptacja przez wydawnictwo mieniące się naukowym.

Nie chodzi tylko o to, że autor często używa słownictwa silnie nacechowanego emocjonalnie. Problemem o wiele poważniejszym jest mieszanie pojęć, by nie powiedzieć: „nowomowa”. Na przykład autor krytykuje stygmatyzację beneficjentów tradycyjnych programów społecznych opartych na kryterium dochodowym. Określa ją jako element „moralistycznej polityki zrzucania odpowiedzialności na jednostkę” (s. 48). Jest to postawienie sprawy na głowie. Pomoc, jakiej udziela społeczeństwo (tudzież rząd) osobom tymczasowo lub trwale niezdolnym do pracy, została w ten sposób określona jako coś negatywnego – jako coś, co stygmatyzuje i stanowi obciążenie, mimo że w rzeczywistości jest to przywilej, który cywilizowane społeczeństwo zapewnia tym jednostkom. Taka perspektywa jest konsekwencją forsowanego przez autora poglądu, według którego każdy ma prawo do dochodu, niezależnie od swego wkładu. Problem polega na tym, że BDP byłby tak naprawdę przywilejem jednych otrzymanym kosztem innych.

Niektóre wywody autora są niejasne, a czasami narracja ociera się o tzw. bełkot naukowy. Na przykład na s. 114 można przeczytać, że przewyciężenie wąskiego rozumienia pracy „podważa poznawcze ramy postrzegania pracy zbudowane wspólnie przez kapitalizm i patriarchy”. W całej książce pobrzmiwa sprzeciw wobec przymusu pracy najemnej (np. s. 17). Jednak przykrość pracy jest po prostu rzeczywistością doczesnego świata, od której prędko nie uciekniemy – zresztą nawet BDP musiałby ostatecznie zostać sfinansowany z dochodu wypracowanego przez społeczeństwo w ramach rynku pracy.

Podsumowując, o ile fragmenty książki Macieja Szlindera są ciekawe i w interesujący sposób przybliżają istotę, historię oraz stan debaty nad BDP, o tyle kwestia sfinansowania tego programu została przeanalizowana w niesatysfakcjonujący sposób, zaś wiele innych obaw związanych z ewentualnym wprowadzeniem dochodu podstawowego w ogóle nie zostało omówionych (np. wpływ na etos pracy, rozrost aparatu państwa i wzrost zależności obywateli od niego). Jednak podstawowym mankamentem tej książki jest jej silne zideologizowanie, przejawiające się tak w warstwie merytorycznej, jak i językowej. W zakończeniu autor z reformatorskim zapałem, nietypowym dla prac naukowych, oznajmia, że BDP „to nowy początek dla bardziej progresywnej polityki przyszłości” (s. 280). Oby jednak nie okazało się to prawdziwe: historia dostarcza niepokojąco wiele przykładów tego, jak utopie przekształcają się w antyutopie.

Arkadiusz Sieroń